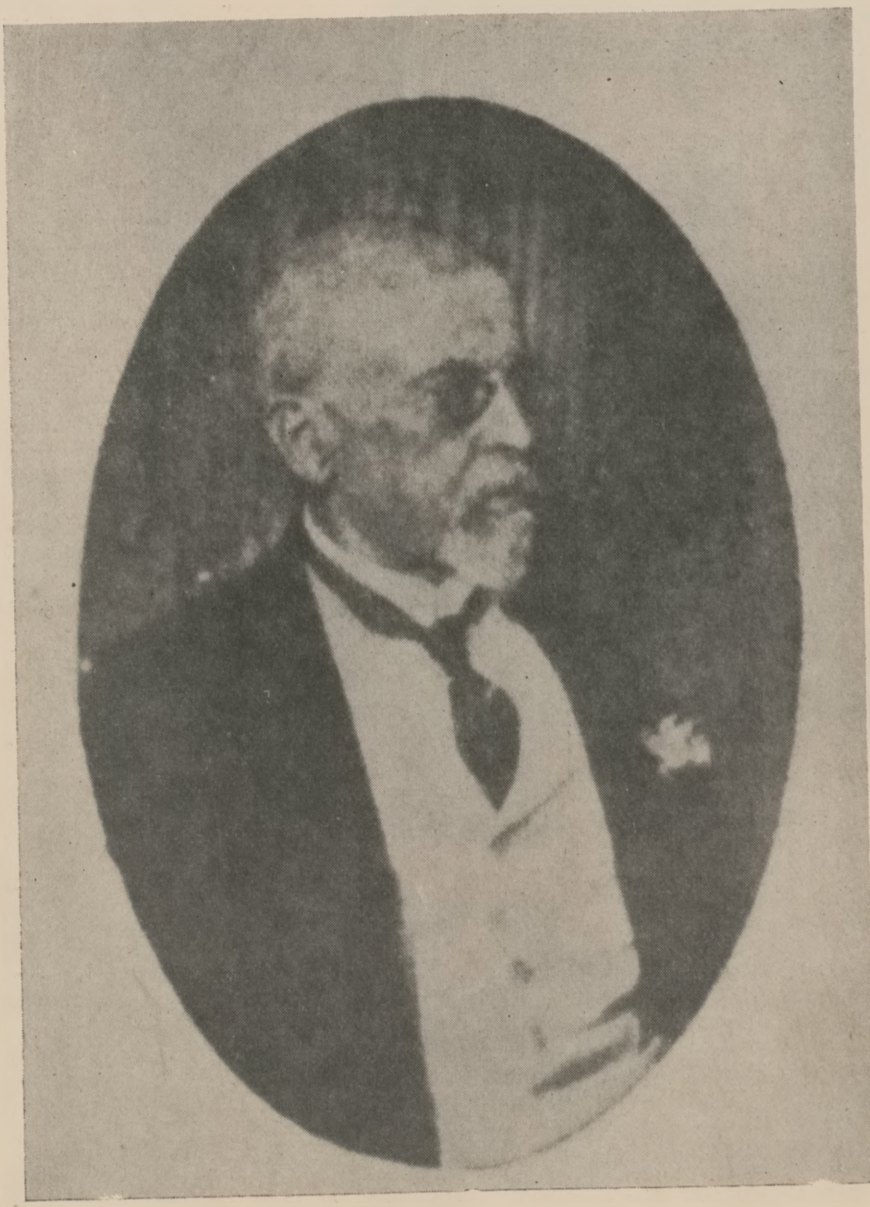
Numer poświęcony Sienkiewiczowi [1846-1946]

# TYGODNIK POLSKI
THE POLISH WEEKLY



Vol. 4, Nr. 19 (176) Nowy Jork, 12 maja — New York, N. Y., May 12th, 1946 Cena 20 ct.



HENRYK SIENKIEWICZ
*(fotografja robiona w Vevey na krótko przed jego śmiercią)*

JAN LECHOŃ

# Starszy pan z różą

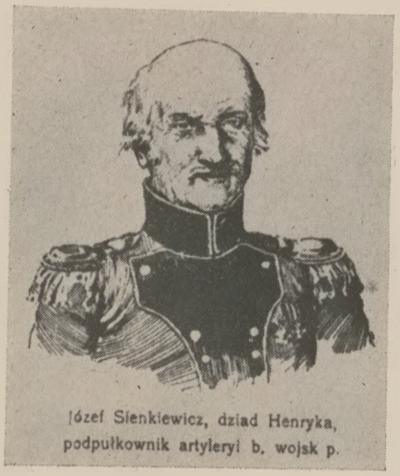
Rocznica, którą dzisiaj święcimy choć jest narodowem świętem Polaków jest przedewszystkiem świętem literatury polskiej, pojętej nietylko jako zespół idei, ale również i poprostu jako rzemiosło pisarskie. I trzeba to właśnie dzisiaj powiedzieć, że Henryk Sienkiewicz pasowany przez wdzięczny mu bez granic naród polski na jego przywódcę duchowego, na wielkość niemal państwową — był przedewszystkiem pisarzem, że miał to sobie za najszczytniejsze zadanie i honor, że był pocieszycielem serc, był budzicielem wiary — ale był nim przedewszystkiem dlatego, że jego słowo miało moc trafiania do Polaków, że jego fantazja, jego zmysł malarski wskrzesiły dawną Polskę w olśniewającym przebychu barw, w natężeniu ruchu, w ogniu pasji, które urzekły i porwały naród.

W pokoleniu rówieśnem Sienkiewiczowi, w wielkiej plejadzie prozaicznej drugiej połowy zeszłego stulecia mieliśmy pisarzy, którzy naprawdę żyli dla narodu, którzy uczestniczyli we wszystkich jego troskach, którzy płakali i śmiali się z biednym Polakiem z gubernjalnej wówczas Warszawy, ze studentami z czwartaków, z robociarzami z suteren, z chłopem-nędzarzem. Konopnicka, Prus i Orzeszkowa, niezawsze krzepili serca, nieraz krwawili je boleśnie, ale zawsze przed ich zamysłem pisarskim szła owa troska polska i ludzka, aby ulżyć niedoli narodu, aby dopomóc biednym i cierpiącym; w ich pismach spotkasz raz po raz jakąś niedbałość pisarską, nigdy niedbałości o człowieka, o biednych i opuszczonych.

Kiedy Sienkiewicz stanie się dla ogółu polskiego nietylko największym pisarzem, ale poprostu najpierwszą polską osobą, kiedy będzie mu się oddawało niemal monarsze honory, kiedy naród mający wtedy tyle najpierwszych potrzeb do opędzania — obdarzy go Oblęgorkiem i kiedy jego niebywały tryumf światowy — pocieszy i wesprze od iluż lat gnębioną straszliwie dumę Polaków — nietylko zawistna małość, ale i krytyka z głębokiej troski narodowej płynąca powiedzą głośno, że Sienkiewicz jakby nie dostrzegał, że współczesne mu życie polskie nie jest oszałamiającą kmicicową awanturą, że trudno narodowi pocieszać się wciąż tem, iż kiedyś był wielkiem państwem, że kiedyś było świetne polskie wojsko, gdy dziś ani państwa, ani wojska niema.

Stefan Żeromski stanie się wtedy miłością pokolenia dlatego, że dopełnił tego właśnie, czego Sienkiewicz nie powiedział, nie dowidział, czy nie chciał widzieć, że zobaczy i przeniknie do głębi nędzę polskiej niewoli, że poda rękę i użyczy swych słów bojowcom w studenckich szynelach, ludziom bezdomnym, siłaczkom mocującym się z nędzą polską, że pomyśli nietylko o tem wojsku polskim, które było, ale i o tem, które na warszawskich czwartakach gotowało broń do nowej walki.

Sienkiewicz miał w swem życiu tylko krótki, młodzieńczy okres kiedy podzielał ów ciągły niepokój serca, który Prusowi, Orzeszkowej i Konopnickiej kazał żyć za pan brat z prostym człowiekiem, patrzeć w twarz pozornej szarości polskiego życia i właśnie z pod tej szarości dobywać blasków cudownego człowieczeństwa. Egoizmem wielkiego artysty Sienkiewicz odwrócił się od tej szarości, od tej polskiej biedy. Jego malarstwo nie dostrzegało rembrandtowskich, a cóż dopiero daumierowskich cieni — kochało się ono w rubensowskiej świetności, w przepychu kapiących od koloru uczt Veronesa i Sienkiewicz jak Conrad na dalekie morza, uciekł tam, gdzie jego wzrok mógł napaść się do syta tą świetnością, gdzie jego wzrok i jego słuch mogły rozkoszować się zgiełkiem bitewnym, gdzie jego wstyd szarości mógł cieszyć się bogactwem i przepychem życia. Wyspiański powiedział w “Wyzwoleniu” na patetyczną, tragiczno-ironiczną nutę, że nie czuje on niewoli narodu, że jest człowiekiem wolnym. Sienkiewicz rzucając się w przeszłość Polski — zapragnął może mniej świadomie takiego samego wyzwolenia, po swojemu zaprotestował przeciw niewoli; nie przez chmurne szczyty myśli jak Konrad Wyspiańskiego, ale przez jary podolskie i stepy Ukrainy powiódł prostych, zdrowych Polaków do wolności.




*Józef Sienkiewicz, dziad Henryka, podpułkownik artylerji wojsk polskich.*

Sienkiewicz choć napisał “Bez dogmatu”, “Rodzinę Połanieckich” i “Wiry” — nie uczestniczył przecież jako pisarz w polskiej współczesności, bo ta współczesność nie tworzyła się przecież ani w Płoszowie, ani w Krzemieniu, ale tam właśnie gdzie Sienkiewicz nie zaglądał, na owych poddaszach, z których bojowcy Piłsudskiego zeszli na ulice Warszawy. Sienkiewicz — człowiek szybko staje się wielkim panem, fetowanym przez wielkich panów, zdobiącym swym udziałem najbardziej światowe polowania, sadzanym na wielkich obiadach wśród książąt i biskupów.

Ilekroć jakaś szlachetna inicjatywa wzywa wtedy jego nazwiska czy pomocy — Sienkiewicz zawsze odpowiada na nią skwapliwie, ilekroć trzeba przemówić za naród — Sienkiewicz czyni to zawsze świetnie, z nieporównaną godnością i taktem. Ale te obowiązki spełnia on zawsze jak król nieomylnie, z monarszą wspaniałością, która przecież nie pozwala na wzruszenie, robi on może więcej niż mógłby uczynić na jego miejscu, jakikolwiek inny pisarz polski, ale nie wiemy czy Sienkiewicz mógłby przytem powiedzieć ”żyję, cierpię i płaczę z wami”.

I otóż uszedłszy z polskiej szarości w przeszłość, osiadłszy na Olimpie wygody i przepychu, przybrawszy ową monarszą pozę i świetnie się w niej czując — Sienkiewicz jest przecież wtedy najbardziej czytanym, najbardziej rozumianym pisarzem Polaków — nietylko swoich towarzyszy polowań, nietylko kolegów klubowych, ale wszystkich Polaków, tych tak samo, tych nawet, którzy cierpieli, walczyli z nędzą, przymierali głodem, których los starali się poprawić, nad któremi żalili się Prus, Orzeszkowa i Konopnicka.

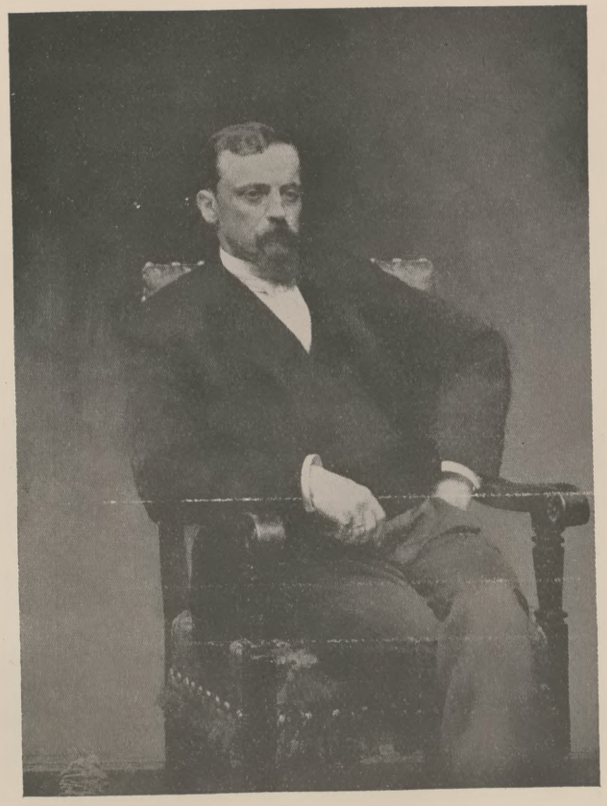
Ów szary, biedny człowiek polski potrzebował wtedy chleba, pracy, ciepłego i jasnego kąta, ale właśnie dlatego, że ich nie miał, potrzebował przedewszystkiem tego, co mu dawał Sienkiewicz — bajki o innem, lepszem, bujniejszem życiu. Ów szary człowiek czuł swoją bezsiłę wobec nie-

doli jak niejeden z bojowników Piłsudskiego — łamał ręce nad bezsilnością swej marynarkowej armji wobec potęgi Moskali. I oto owa wymarzona siła, owo lepsze życie — zaklęte były w dziele Sienkiewicza, sekret tej siły — posiedli Skrzetuski, Wołodyjowski i Kmicic. I tak jak Sienkiewicz odwrócił się od polskiej codzienności i słabości — polska codzienność i słabość — odwróciły się same od siebie i zachwyconym wzrokiem, sercem pełnem nadziei poszły za Sienkiewiczem. Więcej nawet. Prus, Orzeszkowa i Konopnicka pisali o losie prostego człowieka, ale czytani byli zwłaszcza przez ludzi takich jak oni, przez wzruszające emancypatki, przez bohaterskich społeczników, przez ofiarnych nauczycieli, przez biblijnych filantropów. Prosty człowiek jeśli dano mu wybór między tą literaturą tak głęboko ludzką, ale przypominającą mu jego własną niedolę, a owym olśniewającym galopem cudowności, jakim była awantura "Trylogji" wybierał bez wahania Sienkiewicza; nad swoich przyjaciół żyjących dla niego i z myślą o nim — przenosił obojętnego wielkiego pana z Oblęgorka. I dlatego nie jest żadnym frazesem — to co się mówi o narodowej zasłudze Sienkiewicza, o jego roli przedwczoraj, wczoraj, dzisiaj i jutro. Sienkiewicz dał radość życia, nadzieję życia wszystkim Polakom i zdania będą zawsze podzielone czy ludzie podziemni, czy bohaterowie Żeromskiego i Struga zawdzięczali więcej im czy Sienkiewiczowi, czy woleli czytać "Ludzi bezdomnych" czy "Trylogję".

Tylko, że ową służbę narodową Sienkiewicza wyobrażał sobie ogół inaczej niż to było w rzeczywistości, tylko, że Sienkiewicz był kim innym, niż ów pan za którego uchodził, ów okadzany przez naród "pokrzepiciel serc" owa banalna, obrzędowa postać z hagjografji. Był on artystą, przedewszystkiem artystą i jak nikt może w owym czasie w Polsce — wyłącznie. Zdanie o doskonałej kadencji, słowo o idealnej trafności, okres o klasycznej kompozycji to był świat jego myśli, jego trosk, jego walki. Sienkiewicz krzepił serca "Trylogją", ale napewno nie krzepił ich przez "Bez dogmatu". I otóż wiemy, że myślał on o tej swej książce i słusznie jako o bardzo ważnem dziele i dziwił się i żalił, że nie jest rozumiany, że dusza ludzka wydaje się polskiemu czytelnikowi czemś mniej ważnem niż pojedynek Wołodyjowskiego z Bohunem. Krytycy i smakosze będą się zawsze spierać o procent prawdziwej wielkości w sztuce Sienkiewicza. Będą zawsze mówić, że jest to tylko melodramat jakby melodramatem nie był cały prawie Victor Hugo, ileż rzeczy Słowackiego, ileż najsławniejszych stronic Żeromskiego. Te spory i wątpliwości nie ujmą nic i nigdy zachwytowi jaki każdy Polak odczuwa, czytając "Trylogję" podziwowi najświetniejszych znawców Rzymu dla "Quo Vadis" i nie zmniejszą one przedewszystkiem tej prawdy, że język Sienkiewicza jest jednym z najpiękniejszych skarbów polskiej sztuki, że choćby historja chciała sto razy odkopać dawną Polskę inną niż sienkiewiczowska — my ją zawsze będziemy widzieli taką jaką on zobaczył w swej wizji i swemi wspaniałemi kolorami wymalował.

Triumf Sienkiewicza zostanie też nazawsze przykładem triumfu sztuki, jej leczniczego działania na duszę nietylko przez serce, ale przez sztukę samą, przez czar słów, przez barwy, dźwięki i choć to o pisarstwie mowa — możnaby powiedzieć — nawet przez wonie, przez owe leki, które dobry lekarz stosuje czasem na zimno, a które działają jak dar najczulszego serca, przynosząc wyzdrowienie i szczęście.

W jakiś czas po tem jak Sienkiewicz umarł zdala od Kraju, budząc w nim łzy gorące i powszechną żałobę — nadeszła do Warszawy jego fotografja, jedna z ostatnich, przedstawiająca siwego pana, wyraźnie już zmęczonego życiem, ale ubranego z wyszukaną elegancją, z różą zatkniętą w butonierce. Ta fotografja mogłaby symbolizować — to co było w Sienkiewiczu najważniejsze czemu służył całe życie i czemu pozostał wierny do śmierci. Sienkiewicz wierzył, że piękno jest największem dobrem, że sztuka jest pociechą i ucieczką. I on także uszedł do sztuki. Uszedł od szarości życia w przepych, od jego nędzy w bujność, od jego słabości—do siły. I naród, wiedziony tym instynktem życia — poszedł jak urzeczony za jego ideałem, za ideałem piękna, ideałem bajki, niosącej szczęście i wyzwolenie. I dlatego idealny symboliczny portret Sienkiewicza niekoniecznie musi mieć w tle białego orła, broń i sztandary. Może to być także poprostu jego ostatnia fotografja przedstawiająca starszego pana z różą w butonierce.



*Henryk Sienkiewicz portret z okresu jego największych tryumfów pisarskich, dzieło znakomitego portrecisty Kazimierza Pochwalskiego.*

PAMIĘTAJ O GŁODNYCH W POLSCE

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

# SIENKIEWICZ I HONOR POLAKÓW

Znakomity ale ostry, bezwzględny krytyk, Stanisław Witkiewicz, zakończył swą książkę o Matejce, mówiąc, że mistrz popełniał wiele błędów, od których mogą się ustrzedz nawet średnie talenty, miał przecież jedną ogromną zaletę: malował arcydzieła.

Wydaje mi się, że bez najmniejszej zmiany te same słowa zastosować można do Sienkiewicza, który za wielu nawrotami wywołał ataki krytyków i który dziś, właśnie dziś, stoi pod obstrzałem, by tak samo, jak przed laty, przetrwać i zachować nietkniętą pozycję, może nie w historji literatury ale w sercach i w wyobraźni czytelnika. Słowo "czytelnik" nie jest właściwe i należałoby je zastąpić wyrażeniem "konsument". Nikt nię czyta Siekiewicza, każdy go wchłania, każdy go niemal połyka jednym, długim haustem.

Krytyka jest bezradna i bezsilna. Wykazuje błędy, odsłania słabe strony a konsument po dawnemu upija się tęgiem, starem winem "Trylogji", która na niebie naszego piśmiennictwa świeci nie jak meteor ale jak gwiazda pierwszej wielkości. To arcydzieło, prawdziwe arcydzieło, o mnóstwie błędów, jakich potrafią się ustrzedz nawet średnie talenty.

Najważniejszą cechą twórczości Sienkiewicza jest jej olbrzymi zasiąg, jest jej powszechność. Dotarł tam, dokąd nie udało się dotrzeć żadnemu innemu pisarzowi polskiemu. Stał się własnością całego narodu. "Chłopi" Reymonta, są książką, od której chłop stroni, która go nudzi i drażni. "Trylogję" połyka chłop jednym haustem i mówi, że mu zamało, że chciałby czytać jeszcze raz i jeszcze i jeszcze. Statystyka wypożyczalń wiejskich przed wojną wysuwa Sienkiewicza na bezpornie pierwsze miejsce, praktyka zaś mówi, że komplet, zwłaszcza "Trylogji", niszczy się bardzo szybko, że po upływie krótkiego czasu książki te są dosłownie zużyte, zaczytane na dziesiątą stronę, na proch. Trzeba kupić komplet nowy, który błyskawicznie prędko podzieli dolę poprzedniego.

Jest rzeczą wręcz niezrozumiałą, że ten utwór ultraszlachecki, na którego kartach co krok powtarza się słowo "cham", nietylko nie drażni konsumenta chłopskiego, ale go porywa. Czyżby właśnie karjera "Trylogji" miała prowadzić do wniosku, że kultura polska jest kulturą wspólną każdej warstwie społeczeństwa, będąc równocześnie kulturą nawskróś... szlachecką? Książka ta powinna odpychać chłopa, irytować go, budzić wstręt, a tymczasem jest ona magnesem o niebywałej sile przyciągającej. Niema konsumenta — Polaka, któryby oparł się czarowi tego awanturniczego filmu, tego "technikolor", zilustrowanego muzyką szumiących skrzydeł husarskich, szczękiem szabel, łoskotem bitew. Sięga on do pokładów nietyle duszy, co "animuszu" polskiego, wydobywa na wierzch świadomości kompleksy prymitywne, pierwotne, charakterystyczne dla nas wszystkich, czyśmy z chałupy czy z dworu czy z miasta.

Ta książka łatwa, przystępna, prosta zmuszająca do wysiłku umysłowego, odpowiada w sposób niezwykły potrzebie i zespala nas w sposób oszałamiający, wzrusza, bawi, cieszy, podnosi i trochę, trochę uczy. Nauka, zawarta w niej, szwankuje mocno, jest niekiedy fałszywa, chociaż Sienkiewicz, naprzekór płytkim i niemądrym wywodom Olgierda Górki, był człowiekiem niezmiernie biegłym, kutym na cztery nogi, jeśli idzie o znajomość naszych dziejów. Znakomity a trzeźwy historyk, profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza, Stanisław Zakrzewski, nie waha się twierdzić, że Sienkiewicz mógłby w ostatnich latach XIX wieku objąć katedrę historji polskiej, ze szczególnem uwzględnieniem epoki Jagiełły, ostatniego Wazy, Michała Wiśniowieckiego i Sobieskiego. Umiał wiele, posiadł całą, dostępną wtedy, wiedzę o Polsce głównie XVII stulecia. Od daty powstania "Trylogji" (1883-1889) pogłębiła się i rozszerzyła znajomość dziejów politycznych i wewnętrznych Polski XVII w., jednakże Sienkiewicz, jak na owe czasy, wiedział wszystko, niemal absolutnie wszystko, co się dało wtedy wiedzieć. Przekopał się przez opracowania gotowe ale nie zaniedbywał źródeł, czerpiąc obficie z pamiętników i z poetyckich reportaży w stylu Stryjkowskich czy Twardowskich czy Potockich.

Sfałszował historję i spoił nas romansowym jakimś "lubczykiem", dzięki któremu kochamy postacie, nie zasługujące na miłość. Uśpił nas czadem, zamroczył nam w głowach, zaćmił nam oczy albo i oślepił bengalskim ogniem swych opowiadań, zmyślonych, swoją "fiction". Do żadnego innego typu polskiej powieści historycznej nie przystaje tak dokładnie termin angielski "fiction", jak do Sienkiewicza. To bal kostjumowy, to maskarada, to biały mazur, tańczony w nieprzytomności, w zapomnieniu czasu, mazur szaleńczy, z hołubcami, od których pęka posadzka, to jakieś "dziś-dziś-dziś", to figury wymyślne, które komponuje Sienkiewicz-aranżer znakomity. Zapominamy, że dzień już dobija się do okien sali balowej, że słońce wstało, że trzeba przerwać zabawę, nalać sobie na łeb wiadro zimnej wody, zrzucić kostjum i maskę, ubrać się zwyczajnie i zacząć zwyczajnie żyć.

Nie chcemy za nic wracać do marynarki, do kołnierzyka i krawatki, ręka konsumenta mimowoli szuka szabli, podkręca wyimaginowany wąs, poprawia wyloty nieistniejącego kontusza. Każdej czytelniczce-konsumentce zdaje się, że jest Basią-Hajduczkiem, każdemu konsumentowi roi się Kmicic czy Bohun. Czar trwa.

Gdy myślę o wąsach i o kontuszu, o geście szerokim a pięknym, przypominam sobie chłopów naszych, widzę ich i słyszę, jak przemawiają-oratorzy niezrównani. Zachodziłem zawsze w głowę, skąd im się bierze ta postawa, ten ruch okrągły dłoni, ta wymowność gestu, to jakieś wyniosłe, bardzo pańskie podkręcanie wąsa w pauzie, ten cały "habitus", to wzięcie, które podchwycił przepysznie Wyspiański w "Weselu" a pozytywista Prus w "Placówce", gdzie Ślimak na pogrzebie syna, jak senator rzymski, zasłania twarz rękawem sukmany, by przypadkiem ktoś nie ujrzał łez. To dziwne, ale polski chłop, choć dawno zarzucił swój strój, choć przebrał się w miejską tandetę, przecież rusza się i nosi, jakby miał na sobie — nie sukmanę — ale właśnie kontusz z wylotami, pas słucki i delję. A cóż dopiero, gdy z powrotem, po długich la-

TYGODNIK POLSKI
is
PUBLISHED WEEKLY
by
TYGODNIK POLSKI
at
157 East 64th Street
New York 21, N. Y.
Tel. Regent 7-4168

Publisher and editor:
Jan Lechoń
Adm. and Business Manager:
Dr. Leopold Oblerek

Subscription
Monthly 80 cents
Half Yearly $4.80 Yearly $9.50

"Entered as second-class matter April 27, 1944 at the post office at New York 1, New York, under the Act of March 3, 1879".

tach przerwy, spowodowanej t. zw. wielką wojną, przybrał dla parady dawną sukmanę i zjawił się na raucie w salach płacu wawelskiego, zaproszony przez Prezydenta Rzeczypospolitej. Występowali tam magnaci w przepychu strojów, ale wszystkich i wszystko ćmił chłop w sukmanie, zwłaszcza gdy ją zdobił krzyż "Virtuti Militari".

Nie zapomnę nigdy widoku tych chłopów na tle komnat wawelskich. Jakże swobodnie poruszali się, jaka była w nich pańskość, jaka dyskrecja, zwłaszcza przy zastawionych stołach bufetu. Goście we frakach jedli z apetytem rabelesowskim, chłop każdy zadawalał się conajmniej homeopatyczną porcją Cyrana de Bergerac, który poprzestaje na jednej jagodzie winogrona, na jednym makaroniku i na szklance wody. Gdy myślę o tem, wydaje mi się, że wrodzona chłopu polskiemu dworność i pańskość zdecydowała o popularności Sienkiewicza na wsi. Chłop, zwany po sienkiewiczowsku "chamem", jest w istocie szlachcicem o wszystkich zaletach i wszystkich wadach społeczeństwa szlacheckiego.

Wydaje mi się, że Sienkiewicz wpłynął ogromnie na sformułowanie pojęcia honoru, mianowicie honoru indywidualnego, stanowego i narodowego. Wedle jego ścisłych reguł określamy "despekt" albo obrazę pierwszego, drugiego i trzeciego stopnia. To rzecz, przestrzegana, w mieście i na wsi, może nawet szczególnie mocno na wsi. Pojedynkowiczowie studjowali namiętnie "Kodeks honorowy" niejakiego Boziewicza, więc zbiór pedantycznie zestawionych obowiązków i praw obrażonego, w istocie zaś samej każdy z nas osobno i wszyscy razem przestrzegaliśmy "kodeksu honorowego" Sienkiewicza. Rzecz ważniejsza i groźna w skutkach, to fakt, że tym kodeksem honorowym kierował się cały naród. I nietylko naród, bo ...państwo.

"Wszak każdy naród co innego niż państwo" — mówi Konrad w "Wyzwoleniu" Wyspiańskiego, które jest jakby katechizmem państwowym. Naród nietylko może ale powinien kierować się kodeksem honorowym, państwo natomiast nie podlega temu kodeksowi. Honor podyktował nam decyzję przyjęcia narzuconej wojny w 1939 r., i zaiste był to honor, wywodzący się niemal bezpośrednio z ducha Sienkiewicza. Ten sam kodeks honorowy nie dopuścił do wytworzenia się Quislinga czy Hachy pod okupacją niemiecką. I ten honor sprawił, że tyle krwi wylało się w walce podziemnej, szczególnie zaś w powstaniu warszawskiem. Tak być musiało. Ale z punktu widzenia państwa uznać trzeba za błąd wybór jedynej drogi, mianowicie drogi honoru. Państwo uległo narodowi, choć winne było kierować się rozumem politycznym, nie kodeksem honorowym. Państwo nie jest identycznie tem samem czem jest naród.

Z ducha Sienkiewicza wywodzi się opór bezwzględny, nie pozwalający na najmniejszy nawet kompromis z Niemcami, podczas gdy dziś, po szkodzie, widzimy, że postępowanie nasze przyniosło nam wszystko, co mogło być najgorsze. Polski Quisling czy polski Hacha był czemś nie do pomyślenia, czemś, co nie mieściło się w kategorjach kodeksu honorowego, podczas gdy tenże sam Quisling czy Hacha był czemś niezbędnem z punktu widzenia interesów państwa. Winien był nastąpić jakiś podział ról, jakieś zróżnicowanie funkcji państwa i narodu.

Jest rzeczą trudną pogodzić honor i interes, przykład zaś Czechów odstrasza każdego Polaka. Dla Czecha narodowość jest zespołem pewnych dóbr ekonomicznych, kulturalnych, przedewszystkiem materjalnych. Oni zapożyczali sobie od nas, czerpali z polskiej literatury duchową substancję narodową. Gdy Sienkiewicz umarł, i gdy trumna z jego zwłokami przejeżdżała ze Szwajcarji do Polski, Czesi zatrzymali ją w Pradze i oddali jej hołd, sami Sienkiewicza własnego nie posiadając. Sienkiewicz dośpiewał im to, czego było brak w ich literaturze, równie jak w innych literaturach słowiańskich.

Lecz tu interesuje nas szczególnie jego rola w formułowaniu pojęcia honoru indywidualnego, stanowego czy narodowego na gruncie Polski. To jakby wniosek ostateczny, który wyciąga Wołodyjowski, wysadzając twierdzę wraz z sobą samym, a mówiąc żonie "Nic to!" Wydaje mi się, że te słowa Wołodyjowskiego pokutują w nas, gdy mówimy "Nic to!" broniąc się przed sporządzeniem prawdziwego bilansu kampanji wrześniowej, walki podziemnej, walki u boku zdradzających nas aljantów, powstania warszawskiego i t. d., i t. d.

Sienkiewicz zawinił! — Słyszymy dość często, choć może trochę przeceniamy wpływ pisarza na ukształto-



*"Bartek zwycięzca" — obraz Jana Rosena*

wanie się charakteru narodowego. Czy zawinił tak bardzo? Wracam do przykładu Czechów, którzy stracili byt państwowy niemal w tym samym stopniu, co my, a nie uratowali narodu, bo "narodem" w naszem pojęciu nie byli od wieków. "Naród" to nietylko chleb, nietylko fabryki, rozwój komunikacji, nietylko dobrobyt, komfort. "Naród" to coś znacznie więcej, coś, czego się w żadnym ścisłym bilansie obliczyć nie da.

Z ducha Sienkiewicza wyszło szaleństwo kampanji wrześniowej, więc szarże kawalerji na czołgi niemieckie, więc rozpaczliwy opór aż do ostatniego naboju. Z ducha Sienkiewicza wiodą swój ród żołnierze Monte Cassina czy Falaise. On jest patronem walki podziemnej. On przyświecał nowym Skrzetuskim w wędrówce poprzez kanały Warszawy podczas powstania.

Spóźniony "realizm" zaprowadził nas na manowce, odał pozory władzy w ręce jednostek katylinarnych, z rzekomo uwolnionej Polski uczynił siedemnastą republikę sowiecką, nie potrafił zaś uratować substancji narodu w znaczeniu ekonomicznem. Bilans tej niby praktycznej, niby trzeźwej polityki jeszcze nie jest zamknięty ale łatwo przewidzieć jego saldo. Saldo... mortale.

Państwo polskie w tej chwili nie istnieje. Naród istnieje i będzie istniał. Jest on wypadkową sił, działających przez długie stulecia. Zginęło bez reszty wiele narodów słowiańskich, mieszkających na zachód od granic Polski. Dzisiaj jesteśmy świadkami likwidacji narodów słowiańskich, mieszkających na wschód od naszej granicy. Wsiąkają w morze rosyjskie, toną w niem bez reszty, jak przed wiekami w morzu niemieckiem utonęli Wendowie, Lutycy, Serbowie połabscy i inne szczepy. My jesteśmy. I my będziemy.

Sienkiewicz, jego twórczość, jego posiew to nie dzieło przypadku, jak nie jest dziełem przypadku popyt powszechny na jego książki. Możemy przeklinać Sienkiewicza w dniu żałoby. Musimy go błogosławić w chwili, gdy nastaje noc, która nie wiadomo jak długo potrwa.

To wielki twórca, który pisał "ku pokrzepieniu serc". Potrzeba nam dzisiaj bardzo tego starego, tęgiego wina, które podsyca akcję serca, wina, które ma tę cudowną moc, że nie dopuści, by serce bić przestało.

---

**OSKAR HALECKI**

# SIENKIEWICZ JAKO HISTORYK

Czy można nazwać Sienkiewicza historykiem? Czy nie jest to przesada zastosować takie określenie do autora najznakomitszych chociażby powieści historycznych? Aby odpowiedzieć na to pytanie, postarajmy się ściśle określić oba te pojęcia. Historyk bada przeszłość i poucza o niej, odtwarzając ją możliwie wiernie. Autor powieści historycznych czerpie z przeszłości pewne tematy i tło ogólne dla tworów swojej wyobraźni, przyczem ma prawo do znacznej swobody w doborze, a nawet interpretacji zjawisk dziejowych.

Jak daleko może sięgać ta swoboda, trudno ustalić i jest to problem należący właściwie do historyków literatury i do jej teoretyków. O ile jednak chodzi o Sienkiewicza, to wszyscy mamy w świeżej jeszcze pamięci poruszenie umysłów, jakie wywołało w Polsce, niemal w przeddzień wojny, wystąpienie zawodowego historyka, który zarzucił autorowi "Ogniem i mieczem", że nawet jako powieściopisarz tę swobodę posunął za daleko. Padło wówczas oskarżenie, że Sienkiewicz wprowadził do swej powieści momenty, których nietylko nie było w rzeczywistym przebiegu wydarzeń, ale których poprostu być nie mogło w danych warunkach. Gdyby istotnie tak było, to zarzuty postawione Sienkiewiczowi jako powieściopisarzowi zdyskwalifikowałyby go stanowczo jako historyka.

Rzecz znamienna jednak, że w jego obronie wystąpili wtedy właśnie inni historycy zawodowi, odnosząc się do wielkiego artysty słowa niemal jak do znakomitego kolegi z dziejopisarskiego, naukowego fachu. Nie ulega też żadnej wątpliwości, że wyszedł z tych dyskusji zwycięsko. Historycy polityczni i wojskowi, badacze kultury a zwłaszcza zagadnień religijnych i narodowościowych, ba, nawet genealogowie, poddali sporne szczegóły w jego przedstawieniu drobiazgowej nieraz analizie. Specjaliści danej epoki i poruszanych przez Sienkiewicza zagadnień opracowali nanowo te same właśnie kwestje, że wymienimy tylko dla przykładu biografję Jeremiego Wiśniowieckiego, który miał być najjaskrawszym dowodem niewiarygodności Sienkiewiczowskich koncepcji. W rezultacie zaś okazało się, że były one znacznie bliższe prawdzie, stwierdzonej przez świadectwa źródłowe, aniżeli pomysły rewizjonistyczne, które im chciano przeciwstawić.

Przyczyniła się do tego w dużej mierze intuicja historyczna i dar ewokacji przeszłości, jakimi się odznaczał Sienkiewicz w wyjątkowy sposób. Otóż te właściwości, na które się składają talent artystyczny i odczucie tradycji wieków minionych, są lub conajmniej powinny być wspólne zarówno autorowi powieści historycznych jak też historykowi w ścisłym znaczeniu, którego zawód jest równocześnie nauką i sztuką.

Prawda, że intuicyjne odtwarzanie przeszłości kryje w sobie poważne niebezpieczeństwo, jeżeli nie idzie z nim w parze znajomość faktów, zaczerpniętych ze źródeł. Tu właśnie historyk różni się od powieściopisarza i góruje nad nim. Ale Sienkiewicz i tę również znajomość faktów posiadał w niezwykłym stopniu, dzięki żmudnym i sumiennym studjom przygotowawczym. Stwierdziła to krytyka fachowa co do wspaniałego odtworzenia świata starożytnego, jakie dał w "Quo Vadis". Stwierdziła to samo co do obrazu Polski w połowie XVII-go wieku, który jest jego najcenniejszym dorobkiem historycznym.

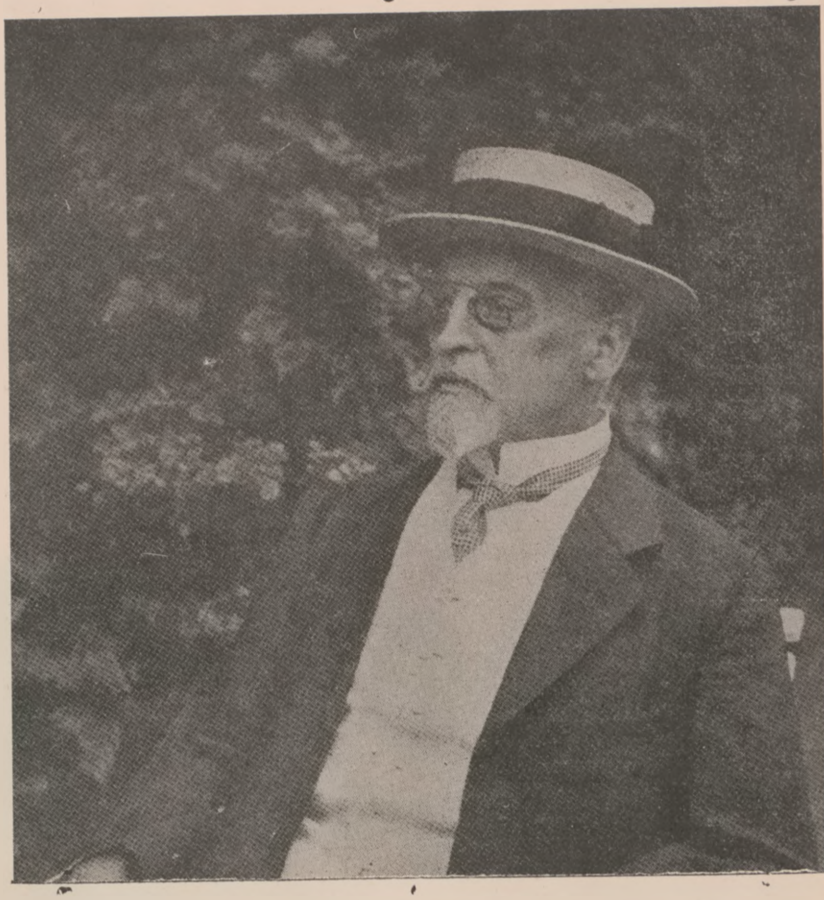
Tutaj miał zadanie ułatwione o tyle, że nie brak licznych, barwnych łatwo dostępnych źródeł dzięki tak bogatej wówczas literaturze pamiętnikarskiej, z Paskiem na czele. Utorował mu też drogę badacz archiwalny, który sam, choć skromny tylko naukowiec, pisał tak świetnie, że mógł być dla Sienkiewicza źródłem nietylko informacji, ale i natchnienia, przyczem te informacje, choć brane z drugiej ręki, były ścisłe i pewne, dzięki gruntowności Ludwika Kubali. Niewolno jednak zapominać o tym, że oprócz niezrównanej "Trylogji" i ostatnich, mniej udanych i niedokończonych powieści historycznych, Sienkiewicz zostawił nam także inne arcydzieła, osnute na tradycji dziejowej Polski, mianowicie "Krzyżaków". Tu zaś, z wyjątkiem plastycznego opisu bitwy pod Grunwaldem, który znalazł u Długosza, syna jednego z bohaterów 1410 r., miał do dyspozycji tylko fragmentaryczne, raczej lakoniczne źródła, nie nadające się wcale do wysnucia z nich wątka powieściowego, ani nawet do zgromadzenia barwnych szczegółów. A ten z historyków, który za czasów Sienkiewicza najgruntowniej zbadał czasy Jagiełły, mianowicie Antoni Prochaska, nie posiadał talentu pisarskiego przestarza-

łego już Szajnochy, tak że autor powieści historycznej nie miał odpowiedniej pomocy fachowej przy odtwarzaniu zamierzchłego średniowiecza, do którego się cofnął z pobudek patrjotycznych.

Pisarz, który także w tak utrudnionych warunkach okazał się zdolnym, wytrawnym badaczem przeszłości, był również, bez względu na to, w jakim obracał się okresie dziejowym, niezrównanym nauczycielem historji. Był nim w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu, ucząc nietylko znajomości, ale też zrozumienia i, co najważniejsze, umiłowania przeszłości narodowej. Tego właśnie ostatniego nie mogą mu darować niektórzy dzisiejsi krytycy tej przeszłości. A przecież bez żadnego naciągania prawdy można powiedzieć, że pokrzepienie serc, które według jego własnego wyznania było celem historycznych powieści Sienkiewicza, było zaczerpnięte, nie z jakichkolwiek tendencyjnych urojeń, lecz właśnie z zapomnianej przez pozytywistyczne pokolenie rzeczywistości dziejów.

Nikt temu nie zaprzeczy, o ile chodzi o nieuniknioną, słuszną i zwycięską walkę z Zakonem niemieckim. Ale cóż powiedzieć o "Trylogji", która gloryfikuje chylącą się już do upadku Rzeczpospolitę szlachecką, bierze jako punkt wyjścia tak sporną, tak pełną niewątpliwych win i błędów naszych sprawę kozacką, a od haniebnych klęsk pod Żółtemi Wodami, Korsuniem i Piławcami prowadzi nas poprzez zdrady z czasu najazdu szwedzkiego do wstrząsającej katastrofy zdobycia Krzemieńca Podolskiego przez Turków?

Trzeba było nielada talentu, aby w umyśle czytelnika to wszystko okupiła epiczna, choć uboga w rezultaty obrona Zbaraża, cud jasnogórski i końcowa wizja przyszłego zwycięscy z pod Wiednia. Ale jest w tym coś więcej aniżeli tylko talent pisarski. Jest godna wielkiego historyka wnikliwa i mądra synteza interpretacyjna, która ukazuje prawdziwą wielkość Polski i niespożytą jej siłę w tym właśnie, że mimo wszystko przetrwała jeden z najcięższych, najsmutniejszych okresów swych dziejów. Zrozumiało do doskonale pokolenie Sienkiewicza, choć pisząc pod cenzurą rosyjską, o czem nigdy zapominać nie należy, nie mógł nawet uwydatnić całego ogromu przezwyciężonych podczas "Potopu" niebezpieczeństw. Zrozumie też, daj Boże, nasze pokolenie, dla którego nauka płynąca z dzieł Sienkiewicza — historyka ma dzisiaj większe bez porównania znaczenie, aniżeli w szczęśliwych latach wolności i niepodległości, gdy mogliśmy się cieszyć niefrasobliwie ich walorami czysto literackimi.



*Henryk Sienkiewicz, fotografia robiona w r. 1916 w Szwajcarji*

TERESA ŻUKOWSKA

# ZE WSPOMNIEŃ O SIENKIEWICZU

*Autorka wspomnień, które podajemy jest wnuczką siostry Stanisława Witkiewicza, wielkiego pisarza i krytyka, jednego z najbliższych przyjaciół Sienkiewicza.*

Pewnego dnia roku 189... do Klubu Ziemiańskiego w Kijowie wpadł jeden z jego członków z okrzykiem: — "Panowie! Stało się nieszczęście!" W ręku trzymał numer dziennika, który tego dnia, w odcinku powieściowym, donosił o śmierci Longinusa Podbipięty.

Śmierć Podbipięty, jak zresztą losy każdego z bohaterów "Ogniem i Mieczem", była ważnem wydarzeniem dla zapalonych czytelników, czekających codziennie na nowy odcinek pierwszej części "Trylogji".

Sienkiewicz oddawał manuskrypt do redakcji urywkami. Zdarzyło się więc, że niektórzy z prenumeratorów wyczekiwali pod drzwiami drukarni na pierwszą odbitkę korektorską, kiedyś zaś niecierpliwy czytelnik "Trylogji", by wcześniej dowiedzieć się losów Heleny i Skrzetuskiego, na ulicy wyrwał kolejną kartkę rękopisu z rąk chłopca, który zwykle o 10-ej przynosił z warszawskiego mieszkania Sienkiewicza dalszy ciąg powieści.

Jaki był stosunek Sienkiewicza do jego własnych bohaterów, tak popularnych w polskiem społeczeństwie? Mało o tem wiemy. Sienkiewicz nie pozostawił po sobie autobiografji i nie miał zwyczaju mówić o swej twórczości w szerszem gronie słuchaczy — czasami tylko z najbliższymi mu ludźmi rozmawiał o książkach, które napisał.

Jednym z takich ludzi, a może nawet i jednym z najbliższychh przyjaciół pana Henryka, był Stanisław Witkiewicz. Jego wspomnienia o Sienkiewiczu, wspomnienia nie spisane wprawdzie, ale zachowane dość wiernie w rodzinnej tradycji Witkiewiczów, rzucają nieraz interesujące światło na stosunek Sienkiewicza do własnej pracy literackiej. Oczywiście jak każda relacja ustna, mogą być jedynie fragmentaryczne i dotyczyć tylko niektórych utworów. Tem niemniej myślę, że warto je zanotować.

* * *

Aby zrozumieć, czemu w stosunku do Witkiewicza potrafił Sienkiewicz być bardziej może szczery, niż wobec innych przyjaciół, trzeba przypomnieć, jakiego typu człowiekiem był ów odnowiciel, czy raczej twórca stylu zakopiańskiego. Zewnętrzne zresztą cechy Witkiewicza Sienkiewicz nadał malarzowi — dziwakowi, którego uczynił bohaterem noweli "Ta trzecia".

Są ludzie, z którymi zetknięcie się pobudza myśl twórczą, którzy niemal w przelotnej rozmowie potrafią rzucić nowe ujęcie niejednego tematu. Ich umysł jest jakby promieniotwórczym pierwiastkiem, pobudzającym do życia nie-radjoaktywną materję. Taka właśnie była umysłowość Witkiewicza. Ów w jednej osobie — malarz, architekt, krytyk, literat i filozof nie tylko sam tworzył, ale i pobudzał zdolności twórcze u innych ludzi. Witkiewicz nie wahał się przed obalaniem utartych pojęć, przyjętych zasad, przed dotknięciem najbardziej szacowanego komunału swą ostrą myślą krytyczną, wspartą rozległą wiedzą i nieprzeciętną pamięcią. Może też właśnie dlatego tak chętnie obcował z nim Sienkiewicz, często analizując wespół z Witkiewiczem te ustępy swych utworów, w których dotykał rozległych i skomplikowanych problemów. A więc i rozmyślania przedśmiertne Janusza Radziwiłła, i rozmowa Jeremiego z Bogiem, dyskusja św. Pawła z Petronjuszem, samobójstwo Płoszowskiego i wiele innych scen bywało tematem tych dyskusji, w których Sienkiewicz zastanawiał się ze swym przyjacielem nie tylko nad stroną literacką, ale także psychologiczną i filozoficzną swego dzieła.

Przed Witkiewiczem wielki pisarz przyznawał się do tego, co uważał za niedociągnięcia w swej pracy. Przed nim też tylko — co już było bardzo rzadkie — czasem siebie pochwalił.

Wiele listów Sienkiewicza do przyjaciela przechowywała aż do wybuchu wojny Marja Witkiewiczówna, jedna z sióstr Stanisława. Wśród nich znajdował się też i list będący odpowiedzią na wiadomość o zaciągnięciu się Witkiewicza w szeregi Pierwszej Kadrowej. Zaciągnięciu oczywiście teoretycznem. Na parę miesięcy przed śmiercią — Witkiewicz miał gruźlicę — nastąpiła w jego zdrowiu nagła pozorna poprawa, tak częsta zresztą przy tej choobie, objaw zbliżającego się końca. Podniesiony na duchu przypływem sił fizycznych, zwraca się Witkiewicz do swego drugiego najbliższego przyjaciela, Józefa Piłsudskiego, z prośbą o przydział żołnierski. Piłsudski, rzecz jasna, nie odmówił tej pociechy choremu koledze, a Sienkiewicz w serdecznych słowach dodawał mu otuchy, żartując na temat "starej gwardji", która dopiero teraz "pokaże co potrafi". List ten jest tem ciekawszy, że Sienkiewicz wyraża w nim swój stosunek do



*Ilustracja do amerykańskiego wydania Pana Wołodyjowskiego p. t. "Pan Michael" z roku 1898 (New York)*

Legjonów temi mniej więcej — o ile potrafię dziś powtórzyć z pamięci — słowy: “Chciałbym napisać “Zwycięskie Legjony”, może nową “Trylogję”... Nie zdążę”. Wielki pisarz istotnie umiera wkrótce po swym przyjacielu.

* * *

Henryka Sienkiewicza nazywa się człowiekiem Zachodu, twórczość jego —przy całym jej polskim kolorycie— zachodnio-europejską. Problemy poruszane w jego dziełach znajdują rozwiązanie na podłożu pewnych zasad etycznych, podanych jako wartości trwałe i niezmienne.

Sienkiewicz przytem wydaje się na ogół nie wnikać zbyt głęboko w rozważany problem, nie szukać powikłań. Na tem też tle przeciwnicy Sienkiewicza zarzucali mu nieraz płytkość. Aleksander Świętochowski posunął się jeszcze dalej: odmawiał po prostu Sienkiewiczowi inteligencji. Pamiętam, jak opowiadano jako anegdotkę, że kiedyś, gdy obaj pisarze znaleźli się przypadkowo obok siebie na jakimś zebraniu, ktoś zwrócił uwagę, że mają ubranie z tego samego materjału. — “To tylko mamy podobne” — miał odburknąć Świętochowski, odchodząc na bok.

Wytykał zwłaszcza Świętochowski Sienkiewiczowi błędy historyczne, bohaterów “Trylogji”, nazywał “walecznymi durniami”, wyszydzał naiwność niektórych postaci, mówiąc, że nikt niemal z pośród bohaterów “Trylogji” nie robi wrażenia człowieka o głębszym umyśle, nawet, gdy winno to było wynikać z prawdy historycznej utworu.

Jak do tak ostrej krytyki odnosił się autor, czy dotykała go boleśnie, czy przechodził nad nią do porządku dziennego, czy też widział w niej pewną słuszność?

Ze wspomnień Stanisława Witkiewicza o Sienkiewiczu wynikałoby, że Sienkiewicz dążąc do stworzenia wielkiej postaci, a może ściślej — postaci wielkiego Polaka-bohatera, odczuwał, że mu — jak się podobno miał kiedyś wyrazić do Witkiewicza — “tchu nie staje”.

Tego samego wyrażenia użył też w liście do przyjaciela, tłumacząc, czemu porzucił zamiar napisania wielkiej epopei o Sułkowskim, mimo iż poświęcił już tej postaci znaczne studja, korzystając w nich z pomocy i materjałów Szymona Askenazego. Nie dokończył również rozpoczętego szkicu o Janie Witkiewiczu*). chociaż postać tego osobliwego Wallenroda XX wieku działała na jego wyobraźnię i długie rozmowy przeprowadzał o niej ze Stanisławem Witkiewiczem.

Witkiewicz natomiast twierdził, że Sienkiewicz niedocenia postaci swych bohaterów, że zarówno Skrzetuski, jak Kmicic i Wołodyjowski są jednak ludźmi nieprzeciętnymi. Pan Henryk zawsze protestował, mówiąc, że przecież Skrzetuski, pomyślany jako rycerz bez skazy i trwogi, nie udał mu się zupełnie. — “Bo widzisz, Stachu, ten mój Skrzetuski... jakiż on nudny, ten mój Skrzetuski... o czem byś z nim rozmawiał? Dowcipu nie zrozumie, o polityce niewielkie ma pojęcie, z wykształceniem więcej niż słabo...

kocimi ruchami, Ketling bezszelestnie otwiera drzwi, jakże cichym melodyjnym głosem mówi Bogusław Radziwiłł, a nawet jakże cichy potrafi być Bohun, gdy mu “serce tużyt”. Tymczasem rycerstwo polskie XVII wieku, z pośród którego Sienkiewicz chciał wybrać i wyrzeźbić swego bohatera, zachowuje się hałaśliwie, mówi głośno, śmieje się rubasznie, trzaska drzwiami i — “nic na to nie mogę, Stachu, poradzić” — pisze autor “Trylogji” w liście do przyjaciela — A “takimi właśnie oni byli”.



*Dwór Sienkiewicza w Oblęgorku, ofiarowanym mu przez naród w roku jubileuszowym.*

Kmicic? Już pomijam, że rozumem nie grzeszył, ale poza tem przecież z tym człowiekiem nie sposób wytrzymać w jednym pokoju. Ten niezwykły hałas, jaki wnosi z sobą. Czy doprawdy nie mógł się nauczyć ciszej mówić, będąc na dworze Radziwiłła?”

A Sienkiewicz wyraźnie nie lubił rubaszności: — “Prawda, jaki ten Ketling cichy” — mawiał z sympatją. Piękne obyczaje, subtelność, ciche, powściągliwe zachowanie były zapewne dla Sienkiewicza zewnętrznem znamieniem nieprzeciętności człowieka. Azya Tuhaj-bejowicz przesuwa się

Jak jednak bardzo lubował się Sienkiewicz w typie szlachcica owej epoki, dowodzi jego autorska sympatja do Pana Zagłoby, jednej z ulubionych jego postaci. Ale że równocześnie nie udało mu się ukształtować szlachcica na obraz prawdziwie wybitnej jednostki — nieraz to podkreślał w rozmowach z Witkiewiczem. Toteż ludźmi nieprzeciętnymi nazywał dopiero postacie z innej, wyższej warstwy społecznej (książe Jeremi), lub też bohaterów innych swych książek. O dwóch zaś rycerzach, Ketlingu i Wołodyjowskim, którzy giną śmiercią

samobójczą, podobnie zresztą jak Petronjusz, jak Płoszowski — miał się wyrazić do Witkiewicza, że "mogli być naprawdę wielcy — gdybym się tego był wcześniej domyślił."

* * *

Stanisław Wojciechowski pisząc w "Dziejach Literatury Polskiej" o "Bez Dogmatu", podkreśla, że Płoszowski jest nieszczęśliwcem bez woli i wiary.

Czy historja Płoszowskiego istotnie była pomyślana przez autora jako przykład, że człowiek "bez dogmatu" musi zginąć? St. Witkiewicz, drukując w "Tyg. Ilustrowanym" krytykę powieści Sienkiewicza, napisał, że jest to książka, którą należy przeczytać parę razy, aby ją należycie ocenić. "Za pierwszym razem treść wydaje się głęboka, przeżycia bohaterów sięgają skali Hamleta, za drugim — bohater musi wydać się po prostu neurastenikiem, a fabuła płytką, za trzecim — znów uderza głębia poruszanych problemów". Sienkiewicz podobno był nad wyraz rad z recenzji Witkiewicza i po jej przeczytaniu tak miał pisać do przyjaciela (cytuję z pamięci): — "Nie wątpiłem, że ty zrozumiesz "Bez dogmatu", w którym chciałem dotknąć dna przeżyć ludzkich. Dlaczego problem własnego "ja", dlaczego osobiste przeżycia mają być niższej czy gorszej skali od przeżyć większego ludzkiego zespołu? Dlaczego problemy, t. zw. ogólne mają być wyższe czy ważniejsze od problemów jednego człowieka? Przyjął się komunał, że samobójstwo jest tchórzostwem. Złudny, głupi komunał małych ludzi..."

Warto tu podkreślić charakterystyczny rys, że Sienkiewicz gloryfikuje samobójstwo Petronjusza, Wołodyjowskiego i Ketlinga, a jakby wynikało ze wspomnień Witkiewicza — również i Płoszowskiego.

Miał zresztą Sienkiewicz mówić, że w "Bez dogmatu" usiłował dotknąć "zakazanych dziedzin", przed którymi raczej się cofnął w pozostałej twórczości. Ani jeden z manuskryptów nie był ponoć tyle razy przerabiany i nad żadnem dziełem nie pracował z takim wysiłkiem, jak nad tą powieścią.

* * *

"Rodzina Połanieckich" była napisana bezpośrednio po "Bez dogmatu". Nieraz podejmowano dyskusje, czy jest to satyra na ową epokę, czy też autor przedstawia ludzi w jego pojęciu naprawdę wartościowych.

— "Ach, ten system Połanieckiego — mawiał Sienkiewicz do Witkiewicza — naprzód człowiek winien załatwić sprawy finansowe, potem rodzinne, no i na zakończenie — z Panem Bogiem... służba Boża... Pani Połaniecka przed spoczęciem w łożu małżeńskiem pobożnie odmawia paciorek, no bo i to "służba boża"...

Sienkiewicz z epoki pozytywizmu miał do wiary, do religji stosunek najgłębszego szacunku. "Służba Boża", przedstawiona w "Rodzinie Połanieckich", nie jest przeżyciem, które by pisarz cenił. Gdy wchodzi w grę istotnie sprawa wiary, Sienkiewicz nie używał półśrodków, czynił "służbę bożą" — czemś wielkiem i bezkompromisowem. Taką jest ona w Pani Elizie, czy Hani, czy Anielce, nie mówiąc o Ligji.

O Maryni Połanieckiej powiedział kiedyś do Witkiewicza: "Właściwie to było obrzydliwe z jej strony, że kochając się w Połanieckim nie rzuciła mu się po prostu na szyję i czekała dopiero na jakiś autorytet moralny (chodziło o ustny testament Litki).

Na tle takiego stosunku do pani Połanieckiej można łatwiej zrozumieć, czemu do ulubionych postaci kobiecych Sienkiewicza należały: Krysia, Hania i Eunice. I przez swą cichość, którą tak lubił Sienkiewicz, i przez swą kobiecość, i przez brak zakłamania w sprawach uczucia. — "Do nich zaiste można się było zwracać słowami Ketlinga: — "Wolę cię, niż królestwo, niż sławę, niż bogactwo" pisał w jednym z listów do Witkiewicza.

Podobna szczerość charakteryzuje i Basię, to też autor darzył ją wielką sympatją, a nawet był o nią w pewien sposób zazdrosny. Był to okres popularności "Pana Wołodyjowskiego", kiedy Basia stała się wzorem dla panien, naśladujących jej sposób bycia.

Witkiewicz opowiadał, że gdy raz z panem Henrykiem odwiedzali pewnych państwa, pani domu zaczęła wołać córkę, która ponoć uganiała się za psami po ogrodzie, przyczem dodała: "Nasza Wandzia to kozak nie dziewczyna". — "No, no, tylko bez udawania Basi" — miał wówczas powiedzieć z wyraźnem niezadowoleniem Sienkiewicz. Później zaś obdarzył grubą, zdyszaną Wandzię kilku tak ciętymi uwagami, że odechciało się jej zapewne i łażenia po dachu, i lekcji fechtunku, na które pisały się naówczas tłumnie różne pseudo-Basie. — "Basia jest kapitalna" — lubił mawiać pan Henryk, tłumacząc, że w jej sylwetce nie ma najmniejszego fałszu. — "Ale co ona robiła po śmierci Michała?" — zastanawiał się czasem. — "Do klasztoru nie poszła, a jej życie bez stanicy chreptiowskiej..."

Gdy Stachiewicz doniósł Sienkiewiczowi o projekcie zrobienia albumu bohaterek jego powieści, Sienkiewicz zainteresował się ogromnie. Sam wybrał model, aby odtworzyć oczy "przy których oczki Anusi Borzobohatej zgasłyby jak świeczki przy latarniach". Była nim siostrzenica Stanisława Witkiewicza, panna Ada Jałowiecka. Z portretów Heleny, Litki i pani Elizy Sienkiewicz był zadowolony, Basię natomiast musiał Stachiewicz przerabiać wielokrotnie i nie zdołał nigdy dogodzić twórcy "Pana Wołodyjowskiego".

A co myślał Sienkiewicz o Oleńce? Kiedyś, gdy w rodzinnym gronie Witkiewiczów prowadzono jak zawsze ożywioną dyskusję na temat tej postaci, zarzucając jej zbytnią surowość i brak serca, Sienkiewicz w pewnej chwili rzekł: "Widzicie z Oleńką to jeszcze było inaczej. Ona w istocie rzeczy zakochała się w Bogusławie, tylko nawet mnie o tem nie powiedziała."

Sienkiewicz doskonale orjentował się w "niespodziankach", jakie w czasie pisania potrafią autorowi robić jego bohaterzy i nazywał to "kawałami" z ich strony. U Sienkiewicza, mistrza kompozycji, dotyczyły one zazwyczaj tylko drugorzędnych postaci. Jedną z nich był np. Stanisław Skrzetuski, stryjeczny. Jana, scharakteryzowany w "Potopie" zaledwie paru pociągnięciami pióra.

— "On mi zrobił największy "kawał" — mówił Sienkiewicz. — Czy ty wiesz, Stachu, że to był prawdziwy "gentleman". I skąd mu się to wzięło? A poza tem to była senatorska głowa i wielka inteligencja".

Kiedyindziej przyznał przed Witkiewiczem, że gdyby przypuszczał, że Wołodyjowski potrafi urosnąć do takich wyżyn, jak podczas oblężenia Kamieńca Podolskiego, nigdy by nie nadawał mu z początku rysów postaci humorystycznej.

Traktował Sienkiewicz swych bohaterów jako mniej lub więcej dobrych znajomych, czy nawet przyjaciół. Najbliżej zżył się z Zagłobą i nieraz przy różnych okazjach zagadywał Witkiewicza: "No, a co by teraz powiedział Zagłoba?" Podobno nawet, jak twierdziła panna Marja Witkiewiczówna, część dowcipów Zagłoby "była dziełem jej brata".

Jeżeli z tych, czy innych względów, Sienkiewicz zmusił swego bohatera do postąpienia inaczej niż "naprawdę było" — czuł się zawsze niezadowolony. Tak np. miał utrzymywać, że Chilo Chilonides bynajmniej nie zmarł śmiercią męczeńską, lecz zdołał uciec w ostatniej chwili i po wielu przygodach powrócił do Grecji. Podobno również Eunice nie chciała się zajmować Ligją po jej cudownem ocaleniu, gdy odniesiono ją do domu Petronjusza. Zapytany kiedyś o "prawdziwe" zachowanie Oleńki w

niewoli u Bogusława, odpowiedział: "Licho wie, jak to było. Stara Kulwieciówna na pewno umiała w odpowiedniej chwili zostawić sam na sam tę parę..."

* * *

Takim oto pozostał pan Henryk w rodzinnej tradycji Witkiewiczów i Jałowieckich. Kult dla Sienkiewicza wpajano młodemu pokoleniu, które już go osobiście znać nie mogło. Musieliśmy, jako dzieci, uważnie czytać książki Sienkiewicza i rodzice często egzaminowali nas, pytając: — "A w którym miejscu jest napisane: "Djabeł tu nie pomoże, nie tylko czerwona nitka", albo "...a ty się nie zrywasz, szabli nie chwytasz, na koń nie siadasz..."

Minęły wojenne lata od chwili, gdy ostatni raz słuchałam o Panu Henryku opowieści mojej Matki oraz panny Marji Witkiewiczówny, przed wojną już 90-letniej staruszki. Toteż wiele Jego słów, tak zawsze wiernie przekazywanych przez starsze — młodszemu pokoleniu, zatarło mi się w pamięci i dlatego wspomnienia dotyczą tylko niektórych książek Sienkiewicza.

Ilekroć jednak wracam myślą do swoich lat dziecinnych i wczesnej młodości, muszę równocześnie powracać wspomnieniem do któregoś z sienkiewiczowskich bohaterów. I doprawdy nie wiem, czy bardziej byłam przejęta przechodząc w roku 1939 granicę węgierską, czy też gdy jako 10-letnia dziewczynka wykradałam się w nocy z domu, aby wpław przebyć wielki, porośnięty trzciną, staw, wierząc głęboko, że muszę dać znać królowi o oblężeniu Zbaraża.

---

*) Jan Witkiewicz, stryjeczny dziad Stanisława Witkiewicza. Za udział w uczniowskiej organizacji patrjotycznej na Żmudzi był w r. 1825 zesłany "w sołdaty" pod Orenburg, na 25 lat służby w armji rosyjskiej.

Jego niezwykłe zdolności zwróciły uwagę pewnego rosyjskiego generała. Witkiewicza zwolniono z wojska i jako agent rosyjski został on wysłany do Afganistanu. W r. 1837 Jan Witkiewicz, dzięki swej znajomości stosunków i języków środkowo-azjatyckich, zyskuje poważne stanowisko w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i podsyca zaborcze dążenia Rosji na Kaukazie.

Przed wojną krymską rzekomo popełnił samobójstwo — w rzeczywistości został zamordowany przez tajną policję rosyjską. Okazało się później, że Witkiewicz, pozornie — patrjota rosyjski, prawosławny, nie władający językiem polskim, pozostawał w ścisłym kontakcie z Hotelem Lambert i pracował nad zaostrzeniem stosunków rosyjsko-angielskich oraz przygotowywał powstanie wojny krymskiej. Dalekim celem tej taktyki miała być wojna europejska z Rosją i odzyskanie niepodległości przez Polskę.

---

WITOLD SWORAKOWSKI

# FEDERACJA AMERYKANÓW ŚRODKOWO- I WSCHODNIO-EUROPEJSKIEGO POCHODZENIA

Stany Zjednoczone są krajem, w którym nawet niewiele znaczącej sprawie nadaje się czasem duży rozgłos. "Publicity" amerykańska stała się już tak przesadną, że każde "wielkie wydarzenie", hucznie opisane w prasie, należy ostrożnie zbadać czy treścią jego jest istotnie coś wielkiego i ważnego, czy też treść ta jest trzeciorzędna — a podanie jej odbyło się zgodnie z przepisami wielkiej publicity. Czasem zaś odwrotnie — sprawa istotnie doniosła i wielka jest podana jedynie w kilkuwierszowem doniesieniu, gdyż albo nie została przez reporterów zrozumiana, — albo też nie podobała się komuś w wielkich agencjach prasowych i została poprostu "utopiona".

Myśli te nasuwają się mimo woli, gdy przeglądamy skromne wycinki prasowe z wiadomościami o powstaniu w Waszyngtonie Federacji Amerykanów Środkowo- i Wschodnio-Europejskiego Pochodzenia. Doniesienia prasowe są niewątpliwie niewspółmiernie szczupłe wobec znaczenia zawiązania się tej nowej organizacji.

W dniach 10 i 11 kwietnia zjechało się do Waszyngtonu około 30 przedstawicieli największych organizacji zrzeszających trzy pokolenia Amerykanów karpato-ruskiego, kroackiego, litewskiego, polskiego, serbskiego, słowackiego, słoweńskiego i ukraińskiego pochodzenia. Zjednoczenie Kroatów w Stanach Zjedn. i Kanadzie, Rada Litwinów Amerykańskich, Liga Słowacka w USA, Serbska Federacja Narodowa w Ameryce i Kongres Polonji Amerykańskiej oraz kilka wielkich organizacji karpato-ruskich, słoweńskich i ukraińskich, reprzentowane na zjeździe waszyngtońskim, zrzeszają łącznie ponad 25,000 lokalnych jednostek organizacyjnych, działających w około 2,000 miejscowościach Stanów Zjednoczonych i objętych prawie setką wielkich towarzystw o krajowem zasięgu. W orbicie działania tych organizacji pozostaje około 12 miljonów obywateli amerykańskich, lojalnych swemu gwiaździstemu sztandarowi — ale świadomych swej duchowej łączności z krajami i narodami swego pochodzenia w Europie.

Warto również nadmienić, że w dyspozycji grup i organizacji reprezentowanych na zjeździe waszyngtońskim pozostaje około 160 dzienników i tygodników, wydawanych w Stanach Zjednoczonych w ośmiu językach, nie wliczając tutaj oczywiście pism komunistycznych lub służących interesom komunistycznym i sowieckim.

Tych osiem grup narodowościowych i ich przedstawicieli w Waszyngtonie prasa amerykańska stanowczo nie doceniła. Nie zrozumiała widocznie jaką siłę mogą reprezentować w wewnętrzno-amerykańskiej grze politycznej — o ile ich zamierzenia organizacyjne zostaną w przyszłości zrealizowane.

## NOWA FEDERACJA POWSTAŁA W WALCE

Nowa Federation of Americans of Central and Eastern European Descent zrodziła się w walce. Mianowicie w walce, jaką toczyli i toczą nadal leaderzy jej poszczególnych grup składowych w dążeniu do zapewnienia wewnętrznego i zewnętrznego bezpieczeństwa Ameryki oraz w dążeniu do przywrócenia prawa do wolności i bytu w prawdziwie demokratycznych warunkach dla narodów swych przodków w Europie: Polonja Amerykańska dla narodu polskiego, Serbowie amerykańscy dla narodu serbskiego i t. d.

Każda z tych grup czyniła dotychczas usilne zabiegi by pozyskać pomoc rządu amerykańskiego w odzyskaniu wolności dla krajów swych przodków i krewnych pozostałych w Europie. Każda grupa wnosiła memorjały i petycje, odbywała wiece i konferencje, przeprowadzała targi wyborcze i otrzymywała obietnice. Obietnice...! A tymczasem ich rodziny i ich zakątki rodzinne w Europie zo-

stały "wyzwolone" według recepty Moskwy w wydaniu teherańskiem i jałtańskiem i zostały zepchane w beznadziejną odchłań brutalnej niewoli komunistycznej.

Powstała bolesna sprzeczność pomiędzy szumnymi hasłami i słodkiemi obietnicami — a czarną rzeczywistością. Oddzielne starania i zabiegi zawiodły, — na całej linji i bez reszty.

Te niepowodzenia w staraniach indywidualnych przekonały z czasem leaderów tych grup, że należy w przyszłości operować nowymi argumentami i przemawiać innym językiem: — zbiorowym, zjednoczonym i stanowczym, z podsumowaną liczbą wyborców wszystkich grup w kieszeni.

### ZIARNO GORYCZY Z SAN FRANCISCO KIEŁKUJE

Myśl nowej Federacji zrodziła się w czasie walki. W San Francisco, w czasie "czekającej konferencji" spotkał się prezes Rozmarek z energicznym i pełnym temperamentu Christoferem, prezesem Serbów amerykańskich, obserwował nieskoordynowane i płonne wysiłki Litwinów i Ukraińców amerykańskich, którzy w pojedynkę bronili tam przed "opinją świata" dobrej sprawy wolności narodów europejskich. Oddzielnie i bezskutecznie.

W Waszyngtonie, w kuluarach Senatu spotkał prezes Rozmarek swego dawnego kolegę i przyjaciela uniwersyteckiego Piotra Jurczaka, spokojnego a równocześnie zawziętego prezesa Ligi Słowackiej. Przybyli tam obaj dla podobnych celów, z podobnymi żądaniami.

Każdemu z tych leaderów przyświecały te same ideały i zamiary: powstrzymać lawinę komunistyczną, zagrażającą Stanom Zjednoczonym! Przywrócić Stanom Zjednoczonym i ideałom amerykańskim to przodujące znaczenie w polityce światowej, na które dobrze zasłużyły sobie swym wkładem do wojny i zwycięstwa! Zapewnić narodom europejskim odzyskanie wolności i demokracji w amerykańskiem a nie moskiewskiem pojęciu! Zapobiec nowej wojnie światowej, do której niechybnie prowadzić musi polityka apeasementu i zaspakajania apetytów molocha eurazjatyckiego rozwiązaniami a la Monachjum!

Każdy z nich skarżył się na to samo źródło zła; na zaślepienie i brak zrozumienia u kompetentnych czynników amerykańskich; na niedotrzymane obietnice. Każdy z nich stawiał identyczne pytanie: dokąd doprowadzi ten krótkowzroczny apeasement komunizmu zarówno tu w stosunkach wewnętrzno-amerykańskich jak i w Europie i Azji. Każdy z nich powtarzał tą samą "story" jak to na wiecach i zebraniach ich członkowie stawiają to samo pytanie: "O co walczyli i poco ginęli nasi synowie w tej wojnie? Czy po to by po uratowaniu Stanów Zjednoczonych i całego świata od nazistowskiej brutalności i dyktatury oddać nasze Stany Zjednoczone i świat cały jako prezent Stalinowi i jego oprawcom z NKWD?"

Temi drogami kiełkował posiew goryczy, zasiany w San Francisco ręką oportunistów międzynarodowych w sumieniach tych ludzi, dla których słowo "wolność" nie straciło dotychczasowego znaczenia.

### PRECZ Z CZERWONYM KONIEM TROJAŃSKIM!

Z tych przyjacielskich rozmów trzech wielkich idealistów i ofiarnych bojowników o lepszy świat jutra zrodziły się dwa informacyjne spotkania w Pittsburghu, w szerszym już gronie, na których krystalizowały się cele i zadania nowej Federacji.

Zjazd w Waszyngtonie odbywał się w bardzo skromnych i bezpretensjonalnych okolicznościach. Ale za to nastrój był poważny i podniosły. Zdawano sobie sprawę z doniosłości zapoczątkowanego dzieła. Oto wyjątki z kilku przemówień wygłoszonych na tym Zjeździe:

"Po raz pierwszy od prawie stu lat, od kiedy żyjemy obok siebie na tej wolnej ziemi amerykańskiej, schodzimy się razem. Obradujemy w niespodziewanym duchu zgody i jedności. Wszyscy widzimy wyraźnie niebezpieczeństwo zagrażające równocześnie naszej ojczyźnie amerykańskiej i tym krajom w Europie, w których spoczywają prochy naszych pradziadów i dziadów. Źródło tego zagrożenia jest jedno i to samo: KOMUNIZM..."

"Czerwona Piąta Kolumna w Stanach Zjedn. przybiera coraz szersze rozmiary i coraz groźniejszą postawę. Do niedawna szerzycielami destrukcji komunistycznej byli pokątni agenci, którzy ukrywali się pod pseudonimami i pod zasłoną anonimową. Ostatnio zaczynają działać oficjalnie, z aprobatą naszego rządu. Mnożą się w Ameryce agenci dyplomatyczni quislingowych rządów Stalina w państwach Europy Środkowej i Wschodniej. Rozpoczynają w naszych grupach niecną, nie-amerykańską robotę na coraz większą skalę. Oficjalna zgoda naszego rządu na działalność wprowadza w błąd naszych ludzi. Musimy ich bronić i chronić przed losem Bundowców niemieckich i faszystów włoskich w Ameryce po Pearl Harbor. Nie możemy dopuścić do tego, by nieostrożność i ślepota pewnych sfer amerykańskich doprowadziła naszych członków do obozu działającego przeciwko interesom Ameryki..."

"Musimy działać. Szybko — zanim mogłoby być zapóźno. Musimy uświadamiać naszych współobywateli amerykańskich... Bronią wyrobioną przez robotników pochodzących z naszych grup obcojęzycznych został pokonany totalitaryzm brunatny i czarny, ale ta sama broń służy dziś do brutalnego szerzenia totalitaryzmu czerwonego..."

### KOSZTOWNA NAUKA

Jakże trafnie zauważył jeden z delegatów: "Nasi bracia w Europie przez 20 lat nie mogli znaleźć wspólnego języka. Spierali się o granice, o powiaty, o wioski, o skrawki bezwartościowej czasem ziemi. Dzieliły ich barjery celne i odrębne systemy monetarne i gospodarcze. Z tego podziału i niezgody skorzystali naziści i komuniści. Hitler i Stalin zrównali i pogodzili ich w cierpienach i narzuci im swoje "załatwienie" spraw spornych. Teraz dopiero zaczyna w Europie kiełkować myśl, że byt i dobrobyt jednostki oraz bezpieczeństwo każdego społeczeństwa są ważniejsze od drobnych sporów, wynikających z egoizmu narodowego..."

"Obradujemy tutaj w przekonaniu, że wolność jest droga każdej jednostce i każdemu narodowi. Ale znaleźliśmy wspólny język, wspólne cele i zadania. Miejmy nadzieję, że nasz przykład przyśpieszy również uzgodnienie celów i zadań naszych braci w Europie. Miejmy nadzieję, że zrozumią i potrafią wprowadzić w życie harmonijne zjednoczenie się tych wszystkich narodów w Europie Środkowej i Wschodniej, które oddzielnie nie są w stanie przeciwstawić się wrogom, którzy czychają na ich wolność i ich ziemie. Połączeni i zjednoczeni — z pełnem zachowaniem swych odrębności narodowych i kulturalnych — potrafią obronić się i przetrwać..."

W takim właśnie nastroju odbyło się założenie nowej Federacji Amerykanów, dla których ani losy ich ojczyzny amerykańskiej ani cierpienia swoich narodów pochodzenia nie są obojętne. Start był szczery, logiczny i rozumny. Przyszłość okaże ile z wypowiedzianych dobrych zamiarów da się zrealizować.

# KRONIKA POLSKO-AMERYKAŃSKA

### "ZBIERZEMY MILJON DOLARÓW NA KONGRES POLONJI"

W całym kraju w dniu 1 maja rozpoczęła się zbiórka której hasłem jest "Zbierzemy miljon dolarów na Kongres Polonji". Kongres rzucił to hasło w przekonaniu, że przed Polonją stoją w tej chwili zadania niezwykłe zarówno w stosunku do do Polski, do Ameryki, jak względem samej siebie i że realizacja tych zadań wymagać będzie funduszów odpowiednich do ich wagi, do znaczenia tej reprezentacji całej Polonji, jaką jest Kongres. Niebezpieczeństwo zagrażające Ameryce ze strony Sowietów od zewnątrz a ich agentów komunistycznych od wewnątrz — jest tak wielkie, tak niezbędna wytężona praca aby świat cały widział, co się dzieje w Polsce, tak wielkie potrzeby kultury polskiej, polskiej prasy, wreszcie tak wielka konieczność wywalczenia Polonji odpowiedniego miejsca w życiu Ameryki — że każdy Polak-Amerykanin zrozumie niewątpliwie że Kongres Polonji musi mieć odpowiednie środki aby jaknajlepiej, jaknajsprawniej wykonywać swe zadanie polityczne i społeczne.

"Zbierzemy miljon dolarów" oto hasło które idzie dzisiaj do wszystkich polskich skupisk, osiedli, do wszystkich polskich organizacji, do każdego polskiego domu. Musimy złożyć dowód, że Polonja nietylko ożywiona jest jedną myślą, ale że też ma wolę aby swoje ideały w czyn wcielać, ma siły, aby przeprowadzić owe plany.

Nie wolno nikomu uchylać się od tej zbiórki. Każdy musi złożyć swój datek według największej miary swej możności. A jeśli tego obowiązku dopełni: "ZBIERZEMY MILJON DOLARÓW NA KONGRES POLONJI".

———

### GENERAŁ BÓR-KOMOROWSKI W CHICAGO

Wódz naczelny Armji Polskiej, dowódca Armji Krajowej, gen. Tadeusz Bór-Komorowski, przybył do Chicago na zaproszenie Związku Narodowego Polskiego i wziął udział w uroczystościach rocznicy Konstytucji, które odbyły się d. 5 maja. Wódz Naczelny pozostanie czas dłuższy w Stanach Zjednoczonych i odwiedzi ważne skupiska polskie. Wszyscy Polacy wierni prawdziwej Polsce, miłujący bohaterską armję polską, wszyscy Amerykanie polskiego pochodzenia przywiązani do polskiej i amerykańskiej tradycji wolności i demokracji — najgoręcej witają Generała Komorowskiego.

———

### DZIAŁALNOŚĆ RADY POLONJI W POLSCE

Prezes Rady Polonji Amerykańskiej (American Relief for Poland) Cenzor Fr. X. Świetlik ogłosił sprawozdanie o działalności Rady w Polsce.

"Od chwili gdy się okazało, że jest rzeczą możliwą niesienie pomocy biedakom, nieszczęśliwym ofiarom wojny w Polsce, Rada Polonji wysłała swą misję do Polski. Po wstępnej pracy przygotowawczej, akcja ratunkowa została zorganizowana i postępuje szybkiem tempem, wzrastając z tygodnia na tydzień.

Pomoc od Polonji Amerykańskiej do rodaków w Polsce już idzie! Już jest rozdawana na ziemiach polskich tym, którzy tej pomocy potrzebują!

Główne biuro Rady Polonji Amerykańskiej zostało zorganizowane w Warszawie, drugie biuro zajmujące się przeładunkami towarów nadsyłanych okrętami z Ameryki, znajduje się w Gdyni.

Rozdawaniem ofiar złożonych przez Polonję Amerykańską zajmą się, pod nadzorem Rady Polonji, polskie organizacje dobroczynne, a mianowicie:

*"Caritas"*, polska, katolicka instytucja dobroczynna, pozostająca pod patronatem Ks. Kardynała Adama Sapiehy;

*Polski Czerwony Krzyż*, posiadający swe oddziały we wszystkich miastach Polski;

*Centralny Komitet Opieki Społecznej;*

*Komitet Dobroczynności Polskiej YMCA;*

*Stowarzyszenie Weteranów-Inwalidów.*

Wszystkie zgłoszenia o pomoc są badane przez delegaturę Rady Polonji w Polsce przy współudziale i kooperacji przedstawicieli wyżej wspomnianych instytucji. Następnie, po skonstatowaniu najbardziej koniecznych potrzeb, następuje allokacja darów z Ameryki i odbywa się rozdział i obdarowywanie biednych za pośrednictwem tych organizacyj z tem jednak, że otrzymujący dary wiedzą, że pochodzą one z Ameryki. Dary amerykańskie są rozwożone po całej Polsce wielkimi trokami w liczbie 32, na których napisano: "Rada Polonji Amerykańskiej — American Relief for Poland", i na których namalowana jest flaga amerykańska.

Biuro Rady w Gdyni zajmuje się po wyładowaniu pak amerykańskich z okrętów, zamagazynowaniem ich, a następnie załatwieniem wszelkich formalności urzędowych i rozsyłaniem tych pak do poszczególnych części kraju. W Polsce posiada Rada Polonji 26 stacji rozdzielczych, do których skierowuje paki z darami od Polonji w głąb Polski, a z tych stacji są następnie dalej rozdzielane do najbliższych miejscowości.

Dotychczas wysłano w głąb Polski, za pośrednictwem organizacji *"Caritas"*, która mając swe oddziały w każdej niemal parafji w Polsce, umożliwia natychmiastową sprawną dystrybucję towarów relifowych i szybki rozdział między ludność — 5,815 beli odzieży, łącznej wagi 323 ton, oraz większość puszkowanych zapasów wyładowanych z okrętu "Robert Lowry", jak i część nadwyżki zapasów otrzymanych od Amerykańskiego

**Zbierzemy miljon dolarów na Kongres Polonji**

Czerwonego Krzyża 9-go lutego, 1946 r. Łącznie rozdzielono, do czasu niniejszego raportu, — 650 ton towarów relifowych.

TRANSPORTY

1-szy transport zapasów ratunkowych dotarł do Polski 21-go grudnia, 1945 r. okrętem SS. John Wollman.—Transport ten składał się z odzieży i obuwia, zawierał 5,088 skrzyń i beli łącznej wagi 691,540 funtów; ogólnej wartości $637,195.00.

2-gi transport, wysłany okrętem SS. Robelt Lowry przybył do Gdyni 11-go stycznia, 1946 r. Transport ten zawierał 11,847 skrzyń żywności; 116 skrzyń lekarstw i przyborów leczniczych; 300 skrzyń książek i przyborów szkolnych; 185 skrzyń przyborów toaletowych i sanitarnych; 581 skrzyń mydła i 2,877 beli odzieży. Łącznie 16,706 skrzyń i beli, 182,532 funty, ogólnej wartości $674,202.80.

3-ci transport, składający się z odzieży i obuwia przybył do Polski okrętem SS. Hawkins, 28-go lutego, 1946 r. Zawierał 7,754 beli i skrzyń, wagi 171,216 funtów, ogólnej wartości $167,496.00.

4-ty transport wysłany przez Polską YMCA. nadszedł w styczniu, b. r. Zawierał 2,500 skrzyń proszkowanego mleka (niezbieranego) i 28 skrzyń książek, wagi 100,702 funty, wartości $33,750.00.

5-ty transport załadowany na okręt SS. Alexander B. Houghton, zawierał 12,244 skrzyń żywności, wagi 494,765 funtów, łącznej wartości $133,602.20.

6-ty transport, załadowany na okręt SS. Owen Wister, zawierał 6,704 skrzyń, wagi 454,185 funtów, wartości $119,221.75.

7-my transport, załadowany na okręt SS. Falstria, zawierał 1,989 skrzyń lekarstw, 4,855 skrzyń odzieży i obuwia, 5,843 skrzyń żywności, 319 skrzyń książek i przyborów szkolnych, wagi 1,023,317 funtów, ogólnej wartości $669,495.82.

8-my transport, załadowany na okręt SS. Wisła, zawierał 195,000 funtów towarów relifowych, wartości $32,550.00.

9-ty transport, załadowany na okręt SS. Jutlandia, zawierał 1,970 skrzyń mydła, 364 skrzyń lekarstw, 128 skrzyń odzieży, 279 skrzyń żywności i 108 skrzyń nasion, ogólnej wagi 477,695 funtów, wartości $120,600.

Łączna zawartość tych transportów przedstawia się w liczbach następująco: 61,074 skrzyń i beli; łącznej wagi 4,780,952 funty, ogólnej wartości $2,587,113.47.

Magazyny nasze tak pieczołowicie napełniane w czasie wojny, zaczynają się opróżniać. Od Was więc, rodacy i rodaczki zależy, aby ponownie je zapełnić."

## ŚWIĘTO 3go MAJA W NEW YORKU

Polonja dawna i nowa święciła w New Yorku uroczyście rocznicę 3-go maja łącząc się myślą z nieszczęsnym uciemiężonym krajem polskim i ślubując walkę o jego prawa, o jego wyzwolenie.

Staraniem Komitetu Parady Pułaskiego odbył się w południe obchód przed gmachem Sub-Treasury — Przewodniczył prezes Pateracki, p. Evelina Lane odśpiewała hymny polski i amerykański, poczem przemawieli: major Smith i William Bennett z ramienia Komitetu Bill of Rights, gubernator Federal Reserve Bank Szymczak, prof. Oskar Halecki i prezes Pateracki. Na akademję przybyło około 2,500 osób. Wieczorem odbyła się również staraniem Komitetu Parady Pułaskiego i Komitetu Pomnika Jagiełły rewja wojskowa w Zbrojowni 69 Pułku.

## PREZES KOMISJI SPRAW ZAGRANICZNYCH O LWOWIE

Interesujący szczegół ujawnił J. F. Ryter z posiedzenia Komisji Spraw Zagranicznych Izby Reprezentantów, której jest członkiem. Na posiedzeniu tym omawiano sprawę utworzenia w Polsce 6 konsulatów USA, a to w Warszawie, Poznaniu, Łodzi, Krakowie, Gdyni lub Gdańsku, oraz LWOWIE. Na zapytanie, czy nie ma tu pomyłki, oświadczył przewodniczący Komisji Bloom: Nie ma żadnego traktatu międzynarodowego, któryby oddawał Rosji jakiekolwiek terytoria Polski. Gdyby nawet taki traktat był zawarty, nie mógłby obowiązywać ani prawnie, ani budżetowo, bo konstytucja amerykańska przewiduje, że obowiązują nas tylko traktaty ratyfikowane przez Senat. A ponieważ Senat żadnego traktatu o Lwowie ani innym mieście polskim nie ratyfikował, więc Lwów należy do Polski tak długo, jak długo nie będzie nas obowiązywał traktat, zmieniający ten sam stan rzeczy.

**W POPRZEDNIM 18 (175) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"**

**Tymon Terlecki: Do podstaw romantyzmu społecznego; Ludwik Berger: Misja Nuri Saida; Stanisław Pigoń: O honor chłopski; Wiech: Nowa wojna; Jerzy Niemojowski: Wyszywane orłami; Wacław Solski: Z pamiętnika warjata; Marjan Hemar: Mowa p. Churchilla; Tydzień polityczny; Kronika polsko - amerykańska; Opinje i zdarzenia.**



ZBIERZEMY MILION DOLARÓW NA KONGRES POLONJI

# OPINJE I ZDARZENIA

## LOGIKA W SOWIETACH

Rektor uniwersytetu w Łodzi, dr. Tadeusz Kotarbiński, umieścił w 10 numerze tygodnika "Kuźnica" następujący tekst:

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Pozwalam sobie słożyć do rąk Pańskich z uprzejmą prośbą o umieszczenie bez zmian i skrótów w "Kuźnicy", notatkę retrospektywną p.t. "Garstka wspomnień z pobytu w Moskwie". Ukazała się ona na łamach gazety "Wolność" (Nr. 49-460) w postaci zniekształconej przez opuszczenie końcowych ustępów "ze względów technicznych". Gdyby Pan Redaktor zechciał uczynić zadość mej prośbie poczuwałbym się do niekłamanej wdzięczności. Łączę wyrazy wysokiego poważania.

(—) T. Kotarbiński".

Dla informacji naszych czytelników dodajemy, że pismo "Wolność" jest organem "Armji Czerwonej", wydawanem w Polsce . . .po polsku.

Nie będziemy przytaczali tu pełnego tekstu jego "notatki retrospektywnej". Ograniczymy się jedynie do opublikowania tych fragmentów, które redakcja sowieckiej "Wolność" uznała za właściwe wyrzucić. Oto one:

"Ale sprawiedliwość każe wyznać, że to i owo budziło zastrzeżenia. Dotyczyły one np. specjalności naukowej, której właściwie mnie osobiście wypadało poświęcić pewną ilość lat studjów. Jest to nauka, zwana logiką. Bada ona formy i zasady poprawnego rozumowania. Otóż skłamałbym, gdybym twierdził, że zastałem logikę w stanie rozkwitu w Moskwie lub Leningradzie...

Jeszcze pod innym względem byłem w rozmowach innego zdania, niż niektórzy koledzy radzieccy. Sądzę mianowicie, że do postępu na drodze prawdy bardzo się przydaje swobodne ścieranie się różnych przekonań. Spotkałem się natomiast z poglądem, jakoby to prowadziło do rozbieżności dążeń, sceptycyzmu i bezwładu. Nie przekonały mnie te argumenty i nadal obstaję przy smoim. Miało się i tę sprawę jeszcze raz poruszyć, ale cóż, samolot musiał, właśnie odlecieć i zebranie nie doszło do skutku."

## JAK RATOWANO ŻYDÓW

Dziennik szwajcarski "Berner Tagblatt", zamieszcza opis schroniska dla dzieci żydowskich w Otwocku. Przybył tam dr Zimmermann z New Yorku, wioząc pomoc i dary i rozmawiał z dziećmi—ofiarami wojny. Niektóre życiorysy są wstrząsające:

Grisza Berkowitz, jako niemowlę jechał z rodzicami do Tremblinki, na spalenie. Rodzice schowali go do walizki, w której wywiercili dziury dla dopływu powietrza, włożyli do walizki kartkę z nazwiskiem dziecka i wyrzucli walizkę z pociągu w biegu. Polscy chłopi znaleźli ją, uratowali dziecko i oddali je na wychowanie do klasztoru sióstr zakonnych. Przez dwa lata było ono schowane w klasztorze, choć kartka dziecka zaznaczała, że rodzice proszą, by dziecka nie chrzczono. Tak też się stało i w końcu zakonnice oddały dziecko gminie żydowskiej.

Mendel Gwiazda ma dziś trzy lata. Tak, jak Grisza, zapakowany w tobołek i opatrzony kartką z nazwiskiem, został przez swych rodziców, idących na śmierć, podrzucony przed drzwiami robotniczego domu w Warszawie. Dzięki temu uratowano go i żyje.

Karol Muszkat, syn znanego lekarza zamordowanego przez Niemców został adoptowany przez polską rodzinę chrześcijańską i wychowany, jako . . . dziewczynka i córka przybranych rodziców. Chłopiec z trudem przyzwyczaił się do tego, że nie jest dziewczynką.

Lili Szynowska przez 2 i pół roku żyła—w grobie. Grób nie był całkowicie zasypany, a przez wąską szparę dozorca cmentarza przynosił małej trochę pożywienia. Tak upłynęko dzieciństwo Lili. Nogi dziecka z braku wszelkiego ruchu i ciągłego leżenia okaleczały oraz uległy paraliżowi.

## PISMA POLSKIE W NIEMCZECH

W Niemczech zamknięto cztery pisma polskie: "Nową Polskę" i "Gazetę Polską", czasopisma obozowe wydawane dotychczas w strefie francuskiej, oraz "Głos Ojczyzny" i "Głos Polski", wychodzące w strefie angielskiej.

W Monachjum zaczął ukazywać się na prawach rękopisu miesięcznik "Universum", redagowany przez dr. W. Zaleskiego. W strefie brytyjskiej ukazały się "Informacje prasowe", tygodniowy biuletyn, wydawany również na prawach rękopisu.

### NAPISY Z PIWNIC GESTAPO

W piwnicach Gestapo przy Alei Szucha w Warszawie odkryto na ścianach szereg napisów, często makabrycznych, pisanych ołówkiem lub wydrapanych w murze. Są to wystarczające świadectwa cierpień lub przedśmiertnych chwil męczenników polskich, testament bohaterstwa, wobec którego milknie wszelkie słowo.

Oto niektóre z napisów:

"Pamiętaj, żeś z polskiej ziemi zrodzony i do polskiej ziemi wrócisz. Bacz abyś był jej godnym. *Sosnowska.*"

"Już 6 miesięcy żyję wolą Boga. Obecny wyrok — śmierć. Ciągle myślę, że wyżyję, da Bóg. Bardzo chcę żyć. *Hanna Stroińska*".

"Cześć i pamięć bohaterom krwawego teroru Gestapo w Warszawie w 1944 r. O jak miło i zaszczytnie ginąć za Ojczyznę. Dulce et decorum est pro Patria mori. Bóg i Ojczyzna."

*

"Witold Kępka 18.VIII.44—25.VIII. 44. Bez pomocy Boga nie można mieszkać w tym więzieniu. Ślubuję silną...".

*Przerwano w pół zdania.*

*I najpiękniejsza, najbardziej wnikliwa autoanaliza duszy całkowicie dojrzałej do śmierci:*

..."W człowieku broni się zwierzę. Boi się ono nie tyle śmierci jako niebytu, ile cierpienia konania. Boi się prowadzenia na miejsce egzekucji, marzy o celnym strzale, by skon był natychmiastowy. I tu musi być ostatni, lecz olbrzymi wysiłek woli człowieka, by to zwierzę do końca wstrzymać na wodzy i nie skompromitować się, a ginąć z godnością".

Podpisano "*Orlik*" 10.VI.44.

---

### EPIDEMJE W POLSCE

W ub. roku było 70 tys. zachorowań na dur brzuszny, 6-krotnie więcej, niż w okresie powojennym 1919-20. 75% zachorowań przypadało na ziemie odzyskane. Duru plamistego było w roku ubiegłym 15 tys. wypadków, głównie na szlakach ruchu repatrjacyjnego ze Wschodu. W porównaniu z okresem 1919-20 zapadalność była 12 razy mniejsza. Błonicy zanotowano 20 tys. wypadków o przebiegu miejscami, jak w Łodzi, szczególnie złośliwym. Płonicy zarejestrowano 16,500 wypadków o przebiegu na ogół łagodnym, zimnicy — 1,561, czerwonki — 5,800.

("Rzeczpospolita").

---

### OBAWA PRZED MARSZAŁKAMI

Londyński "Observer" stwierdza że sowieccy marszałkowie znaleźli się wprawdzie w Najwyższym Sowiecie, ale żaden z nich nie został powołany do prezydjum, poza starymi i ślepo oddanymi Stalinowi Woroszyłowem i Budiennym. Obaj nie mają żadnego znaczenia wojskowego lub politycznego.

---

### MŁODY BONAPARTE

W Paryżu wielką sensację budzi młody przystojny porucznik de Montfort, jeden z najbardziej zasłużonych bojowników Francji podziemnej, odznaczony Krzyżem Wojennym i Legją Honorową. Pomimo że młody człowiek odrazu stał się wielką gwiazdą życia paryskiego — nikt długo nie mógł się dowiedzieć kto jest zacz, skąd się bierze, gdzie mieszka jego rodzina.

Teraz dopiero wyszła na jaw wielka sensacja. Porucznik de Montfort jest to bowiem poprostu ks. Ludwik Napoleon, pretendent bonapartystowski do tronu Francji, któremu nie wolno przebywać na terytorjum Francji ale któremu ze względu na jego zasługi—pozwolono na pobyt w Paryżu pod pseudonimem. Młody Bonaparte pochodzi w prostej linji od króla Westfalskiego Hieronima, brata Napoleona i jest wnukiem sławnego księcia Plon-Plon, który za czasów Napoleona III bronił namiętnie sprawy polskiej. Ks. Ludwik Napoleon mieszkał dotąd w Brukseli ze swoją matką księżną Klementyną, córką wielkiego króla belgijskiego Leopolda IIgo.

---

### ZGON UCZONEGO POLSKIEGO

W Warszawie zmarł prof. Bronisław Koskowski, wieloletni dziekan wydziału farmaceutycznego uniw. warszawskiego i prezes Nacz. Izby Aptekarskiej.

---